

# **Socjalizm państwowy i anarchizm**

W czym się godzą, cóż ich różni

Benjamin Tucker

1888

Żadna perswazja, możliwe, nie osiągnęła takiej mocy, czy mierzonej liczbą rekrutów, czy też zakresem wpływu, jaką zdobył Nowoczesny Socjalizm, a i też żadna nie pozostawała tak mało rozumiana, tak niezrozumiana, przez nie tylko wrogich i obojętnych, ale też przyjaznych, przez wręcz wielkie rzesze jej wyznawców. Tej oto jakże niefortunnej i wysoce niebezpiecznej przypadłość po części winny jest fakt, iż stosunki ludzkie, których przemianę ma ów ruch – jeśli tak chaotyczną rzecz można zwać ruchem – na celu to sprawa nie konkretnej klasy czy klas, lecz całej dosłownie ludzkości; po części to, że związki te niosą nieskończenie więcej zróżnicowania i skomplikowania w swojej naturze niż te, przeciw którym wyniesiono jakiegokolwiek specjalne reformy; częściowo to, że na kontrolę nad potężnymi siłami urabiającymi społeczeństwo, strumieniami wiedzy i oświecenia nieledwie wyłączność mają ci, których bezpośrednio interesy pieniężne wrogie są ziemi, na której zbudowano Socjalizm, żądania, by robotnicze oddać robotnikom.

Jedyni niemal, o których można powiedzieć, że choćby w przybliżeniu zdają sobie sprawę ze znaczenia, zasad i celów Socjalizmu to naczelnicy skrajnych skrzydeł sił socjalistycznych i może nawet ten czy inny z monetarnych monarchów we własnej osobie. To temat, który moda uczyniła ostatnimi czasy wartościowym do omawiania przez kaznodzieję, profesora i łowcę skandali, których dzieło, niemal bez wyjątku potworne, budzi pogardę i żal tych o poinformowanych opiniach. Pozycje, jakie zajmują ci okupujący pośrednie sfery socjalistycznych podziałów, dowodzą, że nie rozumieją oni w pełni, co głoszą. Gdyby jednak; gdyby byli spójni i logiczni; gdyby byli, kogo Francuzi zwą ludźmi konsekwentnymi – ich rozumne siły przywiódłyby ich ku jednemu z ekstremów.

Interesujące, że owe dwa końce szerokiego frontu, który omawiamy, choć zjednoczone, na co wskazywałem wcześniej, wspólnym żądaniem oddania robotnikom ich należytej własności, bardziej są wrogie sobie nawzajem w swoich podstawowych zasadach społecznej zmiany i metodach osiągnięcia przyświecających im celów, niż każde z osobna ich wspólnemu wrogowi, obecnemu społeczeństwu. Rodzą się one z dwóch koncepcji, historia konfliktu których jest niemal całościowo równa historii świata, w którym żyje człowiek; każde zaś pośrednie ugrupowanie, wliczając w to budowniczych obecnego społeczeństwa, bazuje na kompromisie pomiędzy nimi. Jasnym jest, że jakiegokolwiek inteligentny, głęboko sięgający sprzeciw wobec panującego porządku rzeczy musi mieć swe źródło w jednym lub drugim ekstremum, gdyż każde inne, dalekie od rewolucyjności, zakładałoby swoją naturą tak powierzchowne jedynie zmiany, że nie byłoby w stanie takiego na sobie skoncentrować zainteresowania i uwagi, jaką cieszy się Nowoczesny Socjalizm.

Zasadami, o których mowa, są Władza i Wolność, a imiona nurtów myśli socjalistycznej, które w pełni i bezgranicznie reprezentują jedną lub drugą brzmia, odpowiednio, Socjalizm Państwowy i Anarchizm. Kto to wie, czego te dwa nurty pragną i jak chcą to osiągnąć, rozumie ruch socjalistyczny. Jest tak, gdyż, tak jak mawiano, że nie ma domu w połowie drogi między Rzymem a Rozumem, nie ma domu między Socjalizmem Państwowym a Anarchizmem. W istocie dwa strumienie płyną z centrum sił socjalistycznych i koncentrują je po lewej stronie i po prawej; i jeśli Socjalizm ma zwyciężyć, możliwe, że gdy ów podział zostanie zakończony, a panujący porządek zmiażdżony pomiędzy tymi dwoma obozami, ostateczny, najkrwawszy konflikt dopiero się rozpocznie. Wtedy wszyscy ośmiogodzinni-

cy, związkowcy, wszyscy Knights of Labor, wspólnotowcy ziemscy, zwolennicy papierowego pieniądza, w skrócie, wszyscy członkowie tysiąca i jednego batalionów wielkiej armii robotniczej, porzucą swe dawne stanowiska, a gdy będą już rozmieszczeni po jednej lub drugiej stronie, rozpocznie się wielka bitwa. Cóż mogłoby znaczyć ostateczne zwycięstwo Socjalistów Państwowych, a co ostateczne zwycięstwo Anarchistów – przedstawienie tego pokrótce jest celem tego artykułu.

By uczciwie to uczynić, muszę wprawdzie jednak określić, co ich łączy, cechy, które czynią oboje Socjalistami.

Przesłanki ekonomiczne Nowoczesnego Socjalizmu są logicznie wydedukowane z zasady podanej przez Adama Smitha w początkowych rozdziałach jego „Bogactwa Narodów” – a mianowicie, że praca jest prawdziwym źródłem ceny. Lecz Adam Smith, wyłożywszy tę zasadę wyjątkowo jasno i zwięźle, natychmiast porzucił dalsze nad nią rozważania, by oddać się pokazaniu, co rzeczywiście tworzy ceny i jak, w ten sposób, bogactwo jest obecnie rozpowszechniane. Od jego czasu niemal wszyscy polityczni ekonomiści poszli za jego przykładem, ograniczając swój wkład do opisywania społeczeństwa takiego, jakim jest w swojej przemysłowej, handlowej fazie. Socjalizm, wręcz przeciwnie, poszerzył swoją funkcję, by opisać, jakim społeczeństwo być powinno i odkryć środki do uczynienia go takim. Pół wieku lub więcej po tym, jak Smith oznajmił zasadę wyżej wymienioną, Socjalizm podniósł ją tam, gdzie została porzucona i doprowadzając ją do jej logicznego końca, uczynił ją podstawą nowej filozofii ekonomicznej.

To, zdaje się, uczynili niezależnie trzech różni ludzie, trzech różnych narodowości, trzema różnymi językami: Josiah Warren, Amerykanin; Pierre J. Proudhon, Francuz; Karol Marks, niemiecki Żyd. Z pewnością Warren i Proudhon samotnie i bez niczyjej pomocy doszli do tych wniosków; czy Marks nie miał jednak ogromnego długu u Proudhona za swoje idee ekonomiczne jest poddawalne w wątpliwość. Jakkolwiek by nie było, szczegóły idei Marksa były w tak wielu kwestiach specyficzne dla niego, że można mu sprawiedliwie przyznać tytuł oryginalności. To, że prace owego trio powstały w niemal tym samym czasie zdaje się świadczyć, że Socjalizm wisiał w powietrzu i że czas był najwyższy, a warunki najbardziej sprzyjające, by powstała nowa szkoła myśli. O ile liczymy przodownictwo w czasie, chwała zdaje się należeć do Warrena, Amerykanina – fakt, który polityczni oratorzy, z tak wielką chęcią potępiający Socjalizm jako rzecz importowaną, powinni przyjąć do wiadomości. Ów Warren, do tego, czystej rewolucyjnej krwi, potomek tegoż samego Warrena, który poległ pod Bunker Hill.

Następujące dedukcje uczynili ci trzej z twierdzenia Smitha, że praca jest prawdziwym źródłem cen – lub, jak to ujął Warren, że koszt jest prawidłowym ograniczeniem cen: że naturalna płaca za pracę jest równa jej produktom; że ta płaca, czy też produkt to jedyne sprawiedliwe źródło dochodu (pomijając, oczywiście, dary, spadki etc.); że każdy, kto uzyskuje dochód z jakiegokolwiek innego źródła wyodrębnia go, bezpośrednio lub pośrednio, z naturalnej i sprawiedliwej płacy za pracę; że ów proces wyodrębniania przyjmuje zwykle jedną z trzech form – odsetek, czynszu bądź zysku; że te stanowią świętą trójcę lichwy i stanowią jedynie różne sposoby składania trybutu na rzecz kapitału; że użytkowanie kapitału, będącego zwyczajnie zmagazynowaną pracą, która została już w całości opłacona,

powinno być wolne od opłat, bazując na zasadzie, że praca jest jedynym źródłem ceny; że wypożyczający kapitał jest uprawniony do całościowego zwrotu i do niczego ponadto; że jedynym, co pozwala bankierowi, akcjonariuszowi, właścicielowi ziemskiemu, przemysłowcowi i kupcowi na wyłudzenie lichwy od robotników jest wsparcie przez prawny przywilej, monopol; oraz że jedynym sposobem na zapewnienie robotnikom pełni ich produktu, naturalnej płacy, jest zniszczenie monopolu.

Nie należy wynosić, iż Warren, Proudhon czy Marks używali tej dokładnie frazeologii, czy podążali tym dokładnie tokiem myślenia, lecz wyszczególnia on wystarczająco dokładnie fundamentalną pozycję, jaką wszyscy trzej zajmują, ich myśl do tego punktu, do którego docierają wspólnie. A jeśli miał być oskarżony o nieprawdziwe przedstawienie ich pozycji i argumentów, chcę tyle powiedzieć z góry, że objąłem ich szerokim spojrzeniem i, w celu jasnego, żywotnego i wyraźnego porównania, pozwoliłem sobie na luźną interpretację ich myśli, przedstawiając ją w odpowiadającej mi kolejności, i nierzadko frazeologii, lecz czyniąc to, jestem przekonany, nie omówiłem ich błędnie w żadnej kluczowej sprawie.

To w tym punkcie – konieczności zniszczenia monopolu – rozstanie ich ścieżek nadeszło. Tu rozszczepiła się droga. Odkryli, że muszą skrócić w prawo lub w lewo – podążać ścieżką Władzy albo ścieżką Wolności. Marks poszedł w jedną stronę; Warren i Proudhon w drugą. Tak oto narodziły się Socjalizm Państwowy i Anarchizm.

Wpierw, więc – Socjalizm Państwowy, który można opisać jako doktrynę zarządzania wszystkimi sprawami ludzkimi przez rząd, niezależnie od indywidualnego wyboru. Marks, jej założyciel, wywnioskował, iż jedynym sposobem zniesienia monopolu klasowych jest centralizacja i konsolidacja wszystkich przemysłowych i handlowych interesów, wszystkie agencje produkcji i dystrybucji, w jeden przeogromny monopol w rękach Państwa. Rząd stać się musi bankierem, producentem, farmerem, mułem i handlarzem i w tych kompetencjach żadna konkurencja nie może mu zagrażać. Ziemia, narzędzia i wszelkie instrumenty produkcji muszą zostać wydarte pojedynczym dłoniom i uczynione własnością kolektywności. Do indywidualium należeć mogą jedynie produkty przeznaczone do konsumpcji, nie środki do ich produkcji. Ubranie, pożywienie może należeć do pojedynczego człowieka, ale nie maszyna do szycia, która tworzy jego koszulę czy łopata, która wykopuje jego ziemniaki. Produkt i kapitał to dwie gruntownie różne rzeczy; jedno należy do jednostki, drugie do społeczeństwa. Społeczeństwo musi przejąć kapitał, który do niego należy, głosowaniem jeśli można, rewolucją, jeśli trzeba. Mając go w swoim władaniu, musi administrować nim zasadą większości, przez swój organ, Państwo, używać go do produkcji i dystrybucji, ustalać wszystkie ceny według ilości pracy włożonej i zatrudniać całą ludność w pracowniach, farmach, sklepach, etc. Naród należy przeistoczyć w olbrzymią biurokrację, każdego osobnika w urzędnika Państwa. Wszystko należy oceniać według kosztów, gdyż lud nie ma motywu, by zarabiać sam z siebie. Niedozwolone jest posiadanie kapitału, nikt nie może zatrudniać nikogo, nawet siebie samego. Każdy będzie otrzymywał płacę, a Państwo będzie jedynym jej płacącym. Ten, kto nie będzie pracował dla Państwa zginie z głodu lub, co bardziej prawdopodobne, zostanie uwięziony. Wolność handlu musi zniknąć. Konkurencja musi zostać zmieciona z powierzchni ziemi. Cała aktywność przemysłowa i handlowa mu-

si być skoncentrowana w jednym, szerokim, ogromnym, wszechogarniającym monopolu. Lekarstwem na monopole jest monopol.

Tak się przedstawia program ekonomiczny Państwowego Socjalizmu, zaczerpnięty z Karola Marksa. Nie możnaby tu przedstawić historii jego wzrostu i postępu. W tym kraju grupy, które go głoszą to Socialistic Labor Party, która udaje podążanie za Karolem Marksem. Nacjonaści, którzy podążają za Karolem Marksem przefiltrowanym przez Edwarda Bellamy; i Chrześcijańscy Socjaliści, którzy podążają za Karolem Marksem przefiltrowanym przez Jezusa Chrystusa.

Jakie inne zastosowania znajdują się dla Władzy, gdy już zaaplikuje się ją w sferze ekonomicznej, jest wyjątkowo wyraźne. Oznacza całkowitą kontrolę większości nad całością indywidualnego postępu. Do wyznawania prawa do takiej kontroli przyznali się już Socjaliści Państwowi, lecz utrzymują, że, tak się składa, jednostce pozwoli się na znacznie większą wolność niż obecnie. Lecz możnaby jej na nią jedynie zezwolić; jednostka nie mogłaby uczynić jej swoją. Fundament społeczeństwa w zagwarantowanej równości największej możliwej wolności nie istniałby. Taką wolność, jeśli by istniała, tylko zezwolenie mogłoby stworzyć, a każda chwila odebrać. Przywileje konstytucyjne byłyby bezsilne. Tylko jeden artykuł może istnieć w konstytucji Państwowo-Socjalistycznego kraju: „Prawo większości jest absolutem.”

Zastrzeżenia Państwowych Socjalistów, iż z prawa tego nie będzie czyniony użytek w sprawach odnoszących się do najbardziej osobistych i prywatnych sfer życia jednostki, jednak, nie można wynieść z historii rządu. Stałą tendencją władzy było zawsze dodawanie do siebie, zwiększanie swych wpływów, przelewanie się poza tamy, mające ją zatrzymać; a gdzie zwyczaj oporu wobec tego wzrostu nie kultywuje się, a człowieka nie uczy się zazdrości o swoje prawa, indywidualizm zanika, rząd czy Państwo staje się wszystkim. Kontrola naturalnie towarzyszy odpowiedzialności. W systemie Państwowego Socjalizmu, więc, utrzymującym odpowiedzialność społeczności nad zdrowiem, bogactwem i mądrością jednostki, jasnym jest, że społeczność, wyrażająca swoją wolę w większości, w coraz większym stopniu będzie forsować schematy zdrowia, bogactwa i mądrości, kalecząc i ostatecznie niszcząc niezależność i wraz z nią osobistą odpowiedzialność.

Cóżkolwiek Państwowi Socjaliści twierdzą lub czemu przeczą, przeznaczeniem ich systemu, gdy zaadoptowanego, jest Państwowa religia, czyjej korzyści każdy musi służyć, przy ołtarzu której każdy musi klęknąć; Państwowa szkoła medycyny, przez adeptów której chorzy muszą być bez wyjątku leczeni; Państwowy system higieny, określający, co każdy musi i nie może jeść pić, nosić i czynić; Państwowy kod moralny, nie poprzestając na karaniu zbrodni, lecz zabraniający wszystkiego, co większość uzna występkiem; Państwowy system wychowania, który pozbędzie się wszelkich szkół prywatnych, uniwersytetów i akademii; Państwowy żłobek, w którym wszystkie dzieci muszą dorastać wspólnie na publiczny koszt; oraz, ostatecznie, Państwową rodzinę, próbę styrypikultury, naukowej hodowli, żaden mężczyzna i żadna kobieta w której będą mogli mieć dziecko jeśli Państwo im zabroni i żaden mężczyzna i żadna kobieta nie mogą odmówić poczęcia dziecka, gdy otrzymają taki nakaz. Tak oto osiągnie Władza szczyt, a Monopol największą siłę.

Taki logiczny Socjalista Państwowy wyznaje ideał, taki cel leży u końca drogi, którą obrał Marks. Zwróćmy się teraz ku losom Warrena i Proudhona, którzy podążyli inną ścieżką – tę Wolności.

Przywodzi nas to do Anarchizmu, który można opisać jako doktrynę twierdzącą, że zarządzanie wszelkich spraw ludzkich powinno być dokonywane przez jednostki lub dobrowolne stowarzyszenia, oraz że Państwo powinno zostać zniesione.

Warren i Proudhon, gdy, w poszukiwaniu sprawiedliwości dla klasy robotniczej, twarzą w twarz stanęli przed ścianą monopoli klasowych, ujrzeni, że monopole te zbudowano na Władzy i doszli do wniosku, że należy nie wzmocnić ową Władzę i tymże sposobem uczynić monopol uniwersalnym, lecz całkowicie wykorzeńić Władzę i oddać pole przeciwnemu pierwiastkowi, Wolności, czyniąc konkurencję, przeciwieństwo monopolu, uniwersalną. W konkurencji widzieli wyrównanie cen do kosztu produkcji w pracy. W tym zgadzali się z ekonomistami politycznymi. Natychmiast zrodziło się jednak pytanie – dlaczego wszystkie ceny nie spadają do kosztu pracy; jak zrodziło się miejsce dla przychodów uzyskanych inaczej, jak przez pracę; słowem, czemu istnieje lichwiarz, czynszownik, zbierający odsetki i zyski. Odpowiedź znaleźć można w obecnej jednostronności konkurencji. Odkryto, że prawodawstwo tak zostało zmanipulowane przez kapitał, że występuje nieograniczona konkurencja w dostarczaniu produkcyjnej pracy, utrzymując tym sposobem płace na poziomie głodowania, lub tak blisko, jak jest praktyczne; że sporo konkurencji dopuszcza się w dostarczaniu pracy dystrybucyjnej, pracy klas handlarskich, utrzymując tak nie ceny dóbr, lecz zyski, jakie handlarze otrzymują na poziomie przybliżonym do uczciwych płac za ich pracę; lecz że niemal na żadną konkurencję nie pozwala się w dostarczaniu kapitału, od pomocy którego uzależnieni są robotnicy i handlarze, w ten sposób utrzymując stopę odsetek pieniędzy oraz opłat za mieszkanie i ziemię tak wysoko, jak potrzeby ludu zniosą.

To odkrywszy, Warren i Proudhon oskarżyli ekonomistów politycznych o strach przed własną doktryną. Manchesterowcy zostali oskarżeni o niespójność. Wierzyli w wolność konkurowania z pracownikiem, by obniżyć jego płace, lecz nie w wolność konkurowania z kapitalistą, by ograniczyć jego lichwę. Laissez Faire było bardzo dobrym sosem dla gęsi, pracy, lecz bardzo złym dla gąsiora, kapitału. Lecz naprawienie tego błędu, przyprawienie gąsiora sosem, uczynienie kapitału sługą przedsiębiorców i pracowników za koszt produkcji, wolny od lichwy – w tym był problem.

Jak już wiemy, Marks rozwiązał go rozdzielając kapitał i produkt, utrzymując, że ten pierwszy należy do ludu i powinien zostać przez niego przejęty i użyty dla dobra powszechnego. Taki podział między kapitał a produkt był dla Proudhona śmieszny. Utrzymywał, że kapitał oraz produkt, to nie różne rodzaje bogactwa, lecz raczej przeciwstawne warunki czy funkcje tegoż bogactwa; że wszelkie dobra podlegają nieustającej transformacji z kapitału w produkt i z produktu znów w kapitał, w procesie powtarzającym się bez końca; że kapitał i produkt to terminy czysto społeczne; że co jest produktem dla jednego wnet staje się kapitałem drugiego – i odwrotnie; że gdyby jeden tylko człowiek żył na ziemi, całe jej bogactwo byłoby dla niego zarazem kapitałem i produktem; że owoc pracy A jest dlań produktem, który, gdy sprzedany B, staje się kapitałem B (o ile B nie jest bezproduktywnym konsumentem, w którym to przypadku jest to jedynie zużyte dobro, poza zasięgiem spo-

łącznej ekonomii); że silnik parowy jest tyleż produktem, co futro, a futro tyleż kapitałem, co silnik parowy; i że te same prawa rządzą posiadaniem obojga.

Dla tych i innych powodów Proudhon i Warren nie mogli zdobyć się na usankcjonowanie żadnego planu takiego, jak zawładnięcie kapitałem przez społeczeństwo. Lecz, choć przeciwni uspołecznianiu własności w kapitale, kierowani oni byli chęcią uspołecznienia jego efektów czyniąc jego użytek korzystnym dla wszystkich, nie narzędziem grabienia wielu, by służyć nielicznym. A gdy spłynęło na nich światło oświecenia, zrozumieli, że można to uczynić poddając kapitał naturalnemu prawu konkurencji, sprowadzając w ten sposób jego cenę użytkową do poziomu kosztu – to znaczy, niczego poza wydatkami towarzyszącymi jego użytkowaniu i transferowi. Wzniesli więc flagę Całkowicie Wolnego Handlu; wolnego handlu tak tu, jak i z obcymi krajami; doktryna Manchesterska doprowadzona do logicznego końca; laissez faire prawem absolutnym. Pod tą flagą ruszyli przeciw monopolom, czy wszechogarniającemu monopolowi Socjalistów Państwowych, czy rozmaitym monopolom klasowym, dziś powszechnym.

Z tych drugich wyodrębnili cztery największej wagi: monopol pieniądza, monopol ziemi, monopol celny i monopol patentów.

Pierwszym w wadze złego wpływu był dla nich monopol pieniądza, który polega na przywileju, danym przez rząd pewnym osobom, lub osobom w posiadaniu pewnego rodzaju własności, wydawania pieniądza w obiegu, przywileju utrwalonego dziś w tym kraju za sprawą podatku wysokości dziesięciu procent na każdą inną osobę, która próbuje wyprodukować panującą walutę, oraz za sprawą praw stanowych czyniących wydawanie banknotów jako waluty przestępstwem. Twierdzi się, że posiadacze tegoż przywileju kontrolują stopy procentowe, stopy czynszu domów i budynków oraz ceny dóbr – te pierwsze bezpośrednio, pozostałe niebezpośrednio. Gdyby więc, mówią Proudhon i Warren, uczynić bankierstwo otwartym dla wszystkich, coraz więcej osób brałoby w nim udział, aż konkurencja na tyle by się zaostrzyła, by obniżyć koszt wypożyczania pieniędzy do kosztu włożonej pracy, który według statystyk wynosi poniżej trzech czwartych procenta. W takim wypadku tysiącom ludzi, których teraz odpychają od otwarcia przedsiębiorstwa kalecząco wysokie stawki, jakie muszą zapłacić za kapitał potrzebny do rozpoczęcia i prowadzenia działalności, usunie się przeszkody spod nóg. Jeśli posiadają własność, której nie pragną przekształcić w gotówkę przez sprzedaż, bank może wziąć ją jako zabezpieczenie kredytu wysokości proporcjonalnej do jej wartości rynkowej potrącone o mniej niż jeden procent. Jeśli zaś nie są w posiadaniu własności, lecz są przedsiębiorczy, uczciwi i umiejętni, zwykle będą w stanie zdobyć poręczenie wystarczającej ilości znanych i wypłacalnych stron; w taki sposób będą mogli zdobyć pożyczkę w banku na podobnie korzystnych warunkach. Odsetki skurczą się w jednej chwili. Banki nie będą tak naprawdę wypożyczały kapitał, lecz czyniły operacje na kapitale swoich klientów, na które to operacje składać się będzie wymiana znanych i powszechnie dostępnych kredytów bankowych na nieznane i niedostępne, lecz równie dobre, kredyty klientów oraz pobranie za nie opłaty poniżej jednego procenta, nie jako odsetki na użyciu kapitału, ale jako zapłata za wysiłek włożony w kierowanie bankiem. Taki tryb pozyskiwania kapitału da dotąd niesłychany impet handlowi, w konsekwencji tworząc bezprecedensowy popyt na pracę – popyt zawsze pozostający po-

nad podażą, dokładnie przeciwnie dzisiejszemu stanowi rynku pracy. Wtedy widzieć się będzie ucieleśnienie słów Richarda Cobdena, że, gdy dwóch robotników zabiega o jednego pracodawcę, płace spadają, lecz gdy dwóch pracodawców zabiega o jednego robotnika, płace rosną. Robotnicy znajdą się w pozycji dyktujących płace i w ten sposób zapewnią sobie swoją naturalną płacę, całość ich produktu. Ten sam cios, który powali lichwę, wyniesie płace. To jednak nie wszystko. Zyski również pójdą w dół. Handlarze bowiem, miast kupować drogo za kredyt, pożyczą bankowe pieniądze za mniej niż jeden procent, kupią tanio za gotówkę i odpowiednio obniżą ceny swoich dóbr klientom. A z całą resztą pójdzie precz czynsz domowy. Nikt przecież, kto może za jeden procent pożyczyć kapitał, za który może wybudować własny dom, nie zgodzi się na płacenie właścicielowi więcej. Takie szerokie konsekwencje przewidują Proudhon i Warren samego zniesienia monopolu pieniądza.

Drugim najszkodliwszym jest monopol ziemi, szkodliwe efekty którego najostrzej widać w całkowicie rolniczych społeczeństwach, jak Irlandia. Ten monopol przejawia się w wcielaniu przez państwo w życie tytułów ziemskich, niespoczywających na okupowaniu i kultywacji. Dla Proudhona i Warrena było oczywistym, że jak tylko indywidua przestaną być chronione przez bliźnich w czymkolwiek prócz okupowania i kultywacji ziemi, renty ziemskie znikłyby, a lichwa stanęłaby na jednej nodze mniej. Ich sukcesorzy, dzisiaj, skłonni są inaczej formułować tą propozycję, przyznając, że bardzo niewielki ułamek renty spoczywający nie na monopolu, lecz na wyższości gleby lub położenia, istnieć będzie nadal przez pewien czas, być może na zawsze, ale ciągle zmierzając ku minimum w warunkach wolności. Nierówność gleby jednak, która daje początek ekonomicznej rencie ziemskiej, tak jak nierówność umiejętności człowieczej, która daje początek ekonomicznej rencie umiejętności, nie jest wielkim powodem do obaw nawet dla najzacieklejszych wrogów lichwy, gdyż jej natura nie jest tą bakterii, z której wyrosnąć mogą inne, większe nierówności, lecz spróchniałego konaru, który, możliwe, w końcu złamie się i spadnie.

Po trzecie, monopol celny, polegający na promowaniu produkcji o wysokich cenach i w niekorzystnych warunkach przez obciążenie karą opodatkowania tych utrzymujących produkcję taniej i w korzystnych warunkach. Złu, które wznieca ów monopol, należałoby poprawnie dać nazwę lichwotrawstwa niż lichwy, gdyż przymusza robotników do płacenia za nie tyle użycie kapitału, co za marnowanie go. Rezultatem zniesienia tego monopolu byłaby ogromna obniżka cen wszystkich produktów objętych podatkiem, a ta oszczędność stanowiłaby kolejny krok ku ustanowieniu naturalnej płacy robotnika, jego całkowitego produktu. Przyznał Proudhon jednak, że zniesić ten monopol przed zniesieniem monopolu pieniężnego byłoby okrutnym i katastrofalnym, po pierwsze, ponieważ zło rzadkości pieniądza, winny któremu jest monopol, jeszcze by się zwiększyło przez odpływ pieniądza z kraju, którego import przeważałby nad eksportem, a po drugie, ponieważ ten odsetek robotników zatrudnionych w chronionych gałęziach stanąłby samotnie twarzą w twarz z głodem pozbawieni korzyści konkurencyjnego systemu pieniądza, niezaspokojonego popytu na pracę. Wolność handlu pieniądzem w kraju oraz wynikająca z tego powszechność pieniądza i pracy, podkreślał Proudhon, jest koniecznym warunkiem wolnego handlu z innymi krajami.



Po czwarte, monopol patentowy, polegający na ochronie wynalazców i autorów przed konkurencją na okres wystarczająco długi, by mogli wyłudzić od ludu nagrodę ogromnie przerasta wartość ich usług w pracy – innymi słowy, na daniu pewnym ludziom prawa własności na wieloletni okres w prawach i faktach natury oraz mocy wymuszania trybutu od innych za możliwość użycia tego naturalnego bogactwa, które winno być wszystkim dostępne. Zniesienie tego monopolu wypełniłoby nim obdarzonych zdrowym strachem przed konkurencją, który sprawiłby, że zadowoliliby się płacą za ich usługę równą tej, jaką dostają inni robotnicy oraz że staraliby się ją zabezpieczyć wyceniając swoje produkty i prace na rynku tak nisko, że ich branża nie byłaby bardziej kusząca dla konkurentów niż jakakolwiek inna.

Stworzywszy program ekonomiczny zakładający zniszczenie tych monopolów i zastąpienie ich najwolniejszą konkurencją, jego autorzy stali się świadomymi faktu, że całość ich myśli spoczywała na fundamentalnej zasadzie, wolności jednostki, jej prawa suwerenności nad sobą samą, swoimi produktami i swoimi sprawami, buntu przeciw narzuceniom zewnętrznych sił. Jak idea odebrania kapitału jednostkom i oddania go państwu stała się dla Marksa zaczątkiem drogi prowadzącej do uczynienia państwa wszystkim, a jednostki niczym, tak idea odebrania kapitału państwowym monopolom i umiejscowienia go w bliskim zasięgu ręki wszystkich jednostek stała się dla Warrena i Proudhona zaczątkiem drogi ku uczynieniu jednostki wszystkim, a państwa niczym. Jeśli każdy ma prawo rządzić sobą samym, każdy rząd zewnętrzny to tyrania. Stąd konieczność zniesienia państwa. To logiczna konkluzja, którą musieli przyjąć Warren i Proudhon i stała się podstawą ich filozofii politycznej. Oto doktryna, której Proudhon nadał imię An-archizmu, słowa pochodzącego z Greki, oznaczającego, niekoniecznie brak porządku, jak się zwykło domniemywać, lecz brak rządu. Anarchista to po prostu nieprzerażony Jeffersoniański Demokrat. Wierzy, że „ten rząd jest najlepszym, jaki najmniej rządzi,” a tym, co rządzi najmniej jest brak rządu. Nawet zwykłą policyjną funkcję ochrony osób i własności odmawia rządowi wspartym przymusowym opodatkowaniem. Na ochronę patrzy jako na coś, co można zapewnić, tak długo jak to jest potrzebne, dobrowolną współpracą i stowarzyszeniem na rzecz samoobrony, albo jako na towar do nabycia, jak każdy inny towar, z rąk tych oferujących najlepszy produkt po najniższej cenie. W jego mniemaniu to inwazja na jednostkę kazać jej płacić i znosić ochronę przed inwazją, o którą ona sama nie prosiła i której nie chce. Twierdzi ponadto, że ochrona stanie się bezużyteczna, gdy ubóstwo i, co z tego wynika, przestępstwa, przestaną istnieć dzięki ich ekonomicznemu programowi. Przymusowe opodatkowanie jest dla niego korzeniem, z którego wyrastają wszelkie monopole, a pasywny, choć zorganizowany, opór wobec poborcy widzi, w swoim właściwym czasie, jako jedną z najbardziej efektywnych metod realizacji jego celów.

Jego względem tego stosunek jest miarą jego stosunku do wszelkich innych zagadnień natury politycznej czy społecznej. Religijnie jest, sam w sobie, ateistą, gdyż patrzy on na boską moc i religijne utrwalenie moralności jako na najczęstsze uzasadnienia wysuwane przez klasy uprzywilejowane dla użycia władzy. „Jeśli Bóg istnieje,” rzekł Proudhon, „jest wrogiem człowieka.” A odwrotnie słynnemu epigramowi Woltera „Gdyby Bóg nie istniał, trzeba by go wymyślić,” wieli rosyjski Nihilista, Michaił Bakunin, oznajmił: „Gdyby Bóg ist-

niał, trzebaby go znieść.” Lecz mimo wszystko, choć nie wierzy w boską hierarchię, będącą zaprzeczeniem Anarchii, Anarchista silnie wierzy w wolność jej wyznawani. Każdemu ograniczeniu wolności wyznania jest całkowicie przeciwny.

Utrzymując zatem prawo każdego do bycia swym własnym kapłanem, tak też i utrzymują prawo do bycia sobie lub wybrania własnego lekarza. Żadnego monopolu w teologii, żadnego w medycynie. Konkurencja zawsze i wszędzie; rada duchowa i medyczna zarazem oceniana według swoich wad i zalet. I nie tylko w medycynie, lecz także w higienie, ta zasada wolności musi przeważać. Jednostka może sama zadecydować nie tylko jak powrócić do zdrowia, ale też jak się w nim utrzymywać. Żadna siła zewnętrzna nie może jej dyktować, co może, a czego nie jeść, pić, nosić czy czynić.

Anarchistyczny plan nie wykląda też żadnego moralnego kodu, który należy narzucić. „Pilnuj swojego nosa” to całe jego prawo moralne. Mieszanie się w sprawy innych jest przestępstwem, i to jedynym, i jako takie może być zwalczane. Zgodnie z tym poglądem, próby arbitralnego stłumienia występku są Anarchiście, same w sobie, przestępstwami. Wierzy on, że wolność i wynikające z niej bogactwo społeczne to pewne remedium na wszelki występki. Uznaje on jednak prawo pijaka, hazardzisty, żigolaka i ladacznicy do życia ich własnym życiem tak długo, aż nie postanowią go porzucić.

W sprawach utrzymania i wychowania dzieci Anarchista ani nie ustanowiłby komunistycznego żłobka, który popierają Socjaliści Państwowi, ani utrzymał komunistycznego systemu szkół, który dziś panuje. Opiekunka i nauczyciel, tak jak lekarz i kaznodzieja, muszą zostać dobrowolnie wybrani, a ich usługi muszą być opłacone przez tych, którzy ich zatrudniają. Praw rodzicielskich nie wolno odbierać, a obowiązków rodzicielskich przerzucać na innych.

Nawet w sprawie takiej delikatności, jak stosunki między płciami Anarchista nie ucieka od swojej zasady. Przyjmuje i broni prawo każdego mężczyzny i każdej kobiety, lub jakichkolwiek mężczyzn i kobiet, do kochania się wzajemnie tak długo, lub tak krótko, jak mogą i chcą. Prawne małżeństwo i prawny rozwód to dla niego taki sam absurd. Tęskni on do czasów, gdy każda osoba, kobieta czy mężczyzna, będzie samowystarczalna, gdy każdy będzie miał niezależnie swój dom, czy osobny budynek, czy pokój w budynku dzielonym z innymi; gdy relacje miłosne pomiędzy tymi niezależnymi jednostkami będą równie zróżnicowane, jak indywidualne upodobania i pociągi; oraz gdy dzieci zrodzone z tych relacji będą należały w wyłączności do matki, dopóki nie dorosną do należenia do samych siebie.

Tak się przedstawiają główne cechy Anarchistycznego ideału społecznego. Szerokie jest pole opinii jego wyznawców dotyczących najlepszej metody dotarcia doń. Czas zakazuje mi szerszego omówienia tu tego aspektu sprawy. Zwróć po prostu uwagę ku faktowi, iż jest to ideał całkowicie sprzeczny z tym tych Komunistów, którzy fałszywie zwą się Anarchistami głosząc w tym samym czasie reżim Archizmu tak despotycznego, jak ten samych Socjalistów Państwowych. Jest to ponadto ideał, który tyle tylko może być posunięty naprzód przez Książąt Kropotkinów, ile powstrzymany przez miotły tych Pań Partington ław sędziowskich, które ich wtrącają do więzień; ideał, któremu męczennicy z Chicago więcej pomogli swoją bohaterską śmiercią na stryczku za wspólną sprawę Socjalizmu niż swym niefortunnym propagowaniem, w imię Anarchizmu, siły jako instrumentu rewolucji i jako

strażnika nowego porządku. Anarchista wierzy w wolność zarówno celem, jak i metodą i jest wrogi wszystkiemu, co przeciw niej występuje.

Nie podjąłbym się podsumowania tej i tak zbyt skrótowej odsłony Socjalizmu z punktu widzenia Anarchizmu, gdybym nie odkrył, że genialny francuski publicysta i historyk, Ernest Lesigne, już dokonał tego za mnie serią dosadnych kontrastów; czytając je na zakończenie wykładu, mam nadzieję pogłębić impresję, jaką podjąłem się wywołać.

“Dwa są Socjalizmy.

Jeden jest komunistyczny, drugi solidarnościowy.

Jeden jest dyktatorski, drugi libertariański.

Jeden jest metafizyczny, drugi pozytywistyczny.

Jeden jest dogmatyczny, drugi naukowy.

Jeden jest emocjonalny, drugi rozważny.

Jeden jest destrukcyjny, drugi konstruktywny.

Oba poszukują największego możliwego szczęścia powszechnego.

Jeden chce ustanowić szczęście dla wszystkich, drugi pozwolić każdemu być na swój sposób szczęśliwym.

Jeden uważa Państwo za rodzaj społeczeństwa, specyficznego zabarwienia, produkt pewnego rodzaju świętego prawa spoza i ponad całością społeczeństwa, o specjalnych prawach i mogący domagać się specjalnych obowiązków; drugi uważa Państwo za instytucję jak każdą inną, generalnie gorzej od innych zarządzaną.

Ten pierwszy proklamuje suwerenność Państwa; drugi nie rozpoznaje suwerenów.

Jeden chce wszystkie monopole w rękach Państwa; drugi chce zniesienia wszelkich monopoli.

Jeden chce, by klasa rządząca stała się klasą rządzącą; drugi chce zaniku klas.

Oba twierdzą, że obecny porządek rzeczy nie może trwać.

Pierwszy uważa rewolucję za konieczny dla ewolucji; drugi uczy, że tylko represja zmienia ewolucję w rewolucję.

Pierwszy wierzy w kataklizm.

Drugi wie, że postęp społeczny wyłoni się z wolnego współgrania indywidual-

nych dążeń.  
Oba rozumieją, że wchodzimy w nową erę w historii.  
Jeden chce, by wszyscy byli proletariuszami.  
Drugi chce, by nie było już więcej proletariuszy.  
Pierwszy chce wszystko wszystkim odebrać.  
Drugi chce pozostawić każdemu jego własne.  
Jeden chce wszystkim odebrać własność.  
Drugi chce, by każdy był właścicielem.  
Pierwszy głosi: 'Czyń, co chce rząd.'  
Drugi głosi: 'Czyń, co sam chcesz'  
Jeden grozi despotyzmem.  
Drugi obiecuje wolność.  
Pierwszy czyni obywatela poddanym Państwa.  
Drugi czyni Państwo pracownikiem obywatela.  
Jeden oznajmia, że nowy świat rodzić się będzie w bólu.  
Drugi twierdzi, że prawdziwy postęp nikomu nie przyniesie cierpienia.  
Pierwszy wierzy w wojnę klas.  
Drugi tylko w pokój.  
Jeden dąży do rozkazywania, regulowania, dawania praw.  
Drugi dąży do osiągnięcia minimum rozkazów, regulacji i praw.  
Jeden poprzedziłby najokrutniejszą z reakcji.  
Drugi otwiera nieskończone horyzonty postępowi.  
Pierwszy przegra; Drugi zwycięży.  
Oba pożądamy równości.  
Jeden zniżając głowy wzniesione zbyt wysoko.  
Drugi wznosząc głowy pochylone zbyt nisko.  
Jeden szuka równości pod wspólnym batem.  
Drugi zapewni równość w całkowitej wolności.  
Jeden jest nietolerancyjny, drugi tolerancyjny.  
Jeden przeraża, drugi dodaje odwagi.  
Jeden chce wszystkimi kierować.  
Drugi chce pozwolić każdemu kierować sobą samym.  
Jeden chce wszystkich wspierać.  
Drugi chce pozwolić każdemu wesprzeć siebie samego.  
Jeden głosi:  
Ziemię Państwu.  
Kopalnię Państwu.  
Narzędzie Państwu.  
Produkt Państwu.  
Drugi głosi:  
Ziemię kultywującemu.  
Kopalnię górnikowi.  
Narzędzie robotnikowi.  
Produkt producentowi.

Tylko takie są dwa Socjalizmy.  
Jeden jest dzieciństwem Socjalizmu; drugi jego dorosłością.  
Jeden jest już przeszłością; drugi jest przyszłością.  
Jeden ustąpi drugiemu.

Dziś każdy z nas musi wybrać pomiędzy jednym a drugim z tych dwóch Socjalizmów, albo przyznać, że nie jest Socjalistą.”

Liberty 5.16, nr. 120 (10 Marca 1888), str. 2-3, 6.

### **Post Scriptum**

Czterdzieści lat temu, gdy poprzedzający esej został napisany, ograniczenie konkurencji jeszcze nie doprowadziło do tak ogromnej koncentracji bogactwa, jaka dziś zagraża porządkowi społecznemu. Nie było jeszcze za późno, by powstrzymać nurt zniesieniem polityki monopolowej. Anarchistyczne lekarstwo wciąż jeszcze mogło być zastosowane.

Dziś droga nie pozostaje tak jasną. Cztery monopole, niepowstrzymane, umożliwiły powstanie trustów, i trust jest teraz potworem, którego, obawiam się, nawet najbardziej wolny system bankowy, gdyby wprowadzony, nie mógłby zniszczyć. Tak długo, jak Standard Oil kontrolowało jedynie pięćdziesiąt milionów dolarów, ustanowienie wolnej konkurencji okaleczyłoby je na zawsze; potrzebowało monopolu pieniądza, by się żywić i rosnąć. Teraz, gdy kontroluje, bezpośrednio i pośrednio, może i dziesiątki milionów dolarów, widzi ono w monopolu pieniężnym wygodę, z całą pewnością, lecz już nie konieczność. Może się obyć bez niego. Gdyby wszystkie ograniczenia bankowości zostały zniesione, skoncentrowany kapitał mógłby skutecznie poradzić sobie z sytuacją odkładając corocznie sumę ofiarną, która wystarczyłaby na wykluczenie wszystkich konkurentów.

Jeśli to prawda, monopol, który może być stale kontrolowany jedynie przez siły ekonomiczne, tymczasowo wyslizgnął się poza ich zasięg i trzeba z nim przez pewien czas siłować się siłami jedynie politycznymi lub rewolucyjnymi. Póki środki przymusowej konfiskaty, przy użyciu Państwa lub pomimo niego, nie zniszczą koncentracji, jakie zrodził monopol, ekonomiczne rozwiązanie Anarchizmu naszkicowane w poprzedzających stronach – a innego rozwiązania nie ma – pozostanie rzeczą, której należy nauczyć nadchodzące pokolenie, a warunki będą być może sprzyjały jego zastosowaniu po wielkim zrównaniu. Edukacja to jednak powolny proces i może nie przynieść owoców zbyt szybko. Anarchiści, którzy pragną przyspieszyć proces podążając za propagandą Państwowego Socjalizmu i rewolucji popełniają zaprawdę smutny błąd. Pomagają takie wymusić tempo wydarzeń, że lud nie znajdzie czasu, by dowiedzieć się, studiując swe doświadczenie, że ich problemy rodzą się z odrzucenia konkurencji. Jeśli ta nauka nie zostanie pojęta wystarczająco wczesnie, przeszłość powtórzy się w przyszłości, a nam pozostanie zwrócić się po ukojenie w doktrynie Nietzschego, że to się wydarzy tak czy owak, czy refleksji Renana, że z punktu widzenia Syriusza, wszystkie te sprawy są niewielkiej wagi.

B.R.T., Sierpień 11, 1926.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Benjamin Tucker  
Socjalizm państwowy i anarchizm  
W czym się godzą, cóż ich różni  
1888

<https://liberalis.pl/2007/03/03/benjamin-r-tucker-socjalizm-panstwowy-i-anarchizm/>

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**